

„Pluskwę” Majakowskiego niemal równoległe przygotowały dwa teatry im. J. Osterwy — w Lublinie i w Gorzowie. Po długiej przerwie nagły renesans tej „feerycznej komedii”. Gorzowska premiera była niezwykle uroczysta. Słyszałam w czasie przerwy rozmowy po rosyjsku, angielsku, francusku i niemiecku. Przyjechało sporo gości ze stolicy, z Krakowa, liczna była reprezentacja Złotej Góry. Słowem: wielki świat w Gorzowie

Sztuka powstała w latach 1928—29. Akcje pierwszych części Majakowski osadził we współczesności, pozostałych — w odległej przyszłości, czyli w roku 1979. Za podsta we niebezpieczeństwo lat 20-tych uznał nawrót drobnomieszczaństwa, natomiast główną groźbą wiążącą nad ludzkością w przyszłości będzie — jego zdaniem — odhumanizowana nie życia. Od napisania sztuki minęło blisko 60 lat, mijał 12 kwietnia 1979 r. czyli dzień wskrzeszenia bohatera do życia w nowej rzeczywistości. Dla nas współczesnością jest to, co dla Majakowskiego było odległą przyszłością. Wizja podlega już weryfikacji.

Najpierw jednak jesteśmy w końcu lat 20-tych Prinsipkin — „były robotnik, były partyjniak, obecnie narzeczony” — jak go określa autor — żeni się z panną fryzjerówną. Wchodzi w środowisko ludzi z forsą. W pierwszej części przedstawienia mówi się wyłącznie o pieniądzech. Przed domem towarowym można wszystko kupić i sprzedać, rewolucyjna młodzież demonstracyjnie lekceważy pieniądze, choć w głębi do nich tęskni. Weselni goście rzucają obfite datki. Czaszy ideowych wlotów są już daleko. Wartości i wzorce wymieszały się, podobnie jak w fryzjerskim „ikonostasie” czyli w zdjęciach nad lustrami, gdzie święci rewolucji są siadają ze świętymi kościoła.

Dobre tempo, ruch, gwar, dużo ostrej muzyki, kabaret, pomysły błyskotliwe i celne. Tętni cały teatr. Aktorzy są wszędzie, nawet na balkonie, nawet na sznurowej drabince z balkonu. Widać dobrą reżyserską rękę. To robił czło wiek młody, z fantazją. Publiczność na tychmiast kupuje ton, hawii się, bije brawo przy otwartej kurytynie. Owacja po pierwszej części.

Jaka będzie druga część? Czy reżyser utrzyma tempo? Czym nas jeszcze zaskoczy?

Niestety. Tempa nie utrzymał, niczym nie zaskoczył, a wręcz znudził sztuczną konwencją. Świat z 1979 r. jest światem robotów z charakterystycznymi, ostrymi ruchami, z przyklepionym uśmiechem i sztucznym sposobem chodzenia. Nie, to nie my! To nie nasz świat! To tylko kolejna wizja science-fiction. A przy tym ta śmiertelna powaga, wręcz celebry. Wszystko tu jest dosłowne: mandarynki na drzewach, dezodoranty odświeżające powietrze, piwo. Tylko pluskwa jest niewidoczna. Ta najważniejsza, bo żywa, symbolicznie wiążąca świat automatów ze światem prawdziwych, dawnych ludzi.

Gorzowskie przedstawienie reżyserował Wiesław Holdys, dla którego ta praca jest przedstawieniem dyplomowym. Kończy właśnie reżyserię w krakowskiej PWST. Dyrektor gorzowskiego teatru nie bał się powierzyć młodemu, niedoświadczonemu jeszcze reżyserowi swoje go zespołu, sceny i — bądź co bądź — sporych pieniędzy wiążących się z premierą.

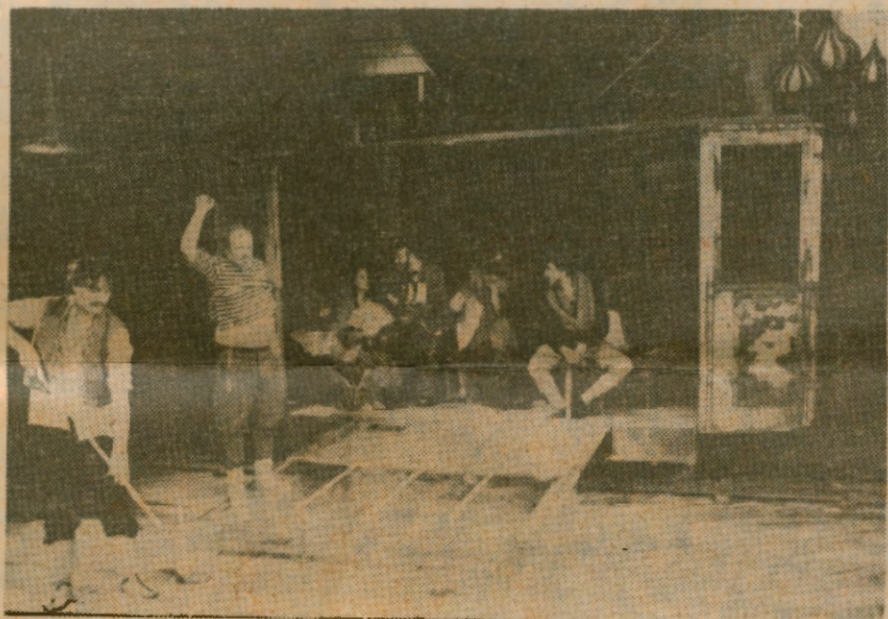
Wiesław Holdys rozpoczął od nowego odczytania „Pluskwy”. Dla niego Prinsipkin nie jest postacią negatywną, nie jest taką ludzką pluskwą, potępianą i niszczoną. Jeśli nawet czasami bywa śmieszny, to jednak — jak zdaje się dowodzić reżyser — nie można odmawiać mu prawa do osobistego szczęścia ani do ożenku dla pieniędzy. W II części Prinsipkin staje się jeszcze bliższy. A

gdy w ostatniej scenie, zwracając się do publiczności pyta: „Skądżeście się wzięli? Jak was dużo! Kiedy was wszystkich odmrozili?” — to wiemy na pewno, że jesteśmy z nim. Ze my to nie autematony z 1979 r., że my moglibyśmy być handlarzami spod domu towarowego lub weselnymi gośćmi z I części. A symboliczna, niewidzialna pluskwa staje się symbolem nadziei, że przetrwamy, że jeśli na jakimś etapie rozwoju przybierzemy oblicza robotów, to i tak odrodzimy się. Będziemy.

Młody krakowski reżyser pozyskał do spektaklu znakomitego współtwórcę w osobie Zygmunta Koniecznego — jednego z najlepszych kompozytorów teatralnych. Teatr tętni muzyką. Najpierw wykonuje ją 8-osobowy zespół instrumentalny, który nie gubi się w sytuacjach scenicznych, co jest kolejną zasługą reżysera. W II części przeważa-



MAJAKOWSKI W GORZOWIE



Scena zbiorowa

Fot. JERZY SZALBIERZ

ją syntetyzatory, muzyka mechaniczna precyzyjnie nagrana przez kompozytora. Ta muzyka nie powinna zniknąć wraz z wyeksploatowaniem przedstawienia. Zarówno fokstrot-kozak z I części, jak i muzyka robotów powinny wejść do szerszego rozpowszechniania, nie tylko przy okazji przedstawienia! Jak? Nie wiem, ale zachęcam dyrekcję teatru do przemyslenia.

Scenografię przygotował Janusz Tartyło znany gorzowskiej publiczności m.in. z „Okapi” i „Dwóch panów N.”. Lubi on na scenie przedmioty duże i ciężkie. Dreszcz przeszedł po premierowej publiczności, gdy podczas wjazdu na scenę zaczął rozsypywać się (dosłownie) wielki wóz tramwajowy, przyginając jedną ścianę uniwersytetu. Siłą mięśni maszyniści zapobiegli katastrofie, ale widzowie i aktorzy dłuższy czas wracali do spokoju ducha. Zdecy-

dowanie wolę w teatrze prostszą, symboliczną scenografię, ale przyznaję, że rząd ciężkich stanowisk fryzjerskich w scenie wesela znakomicie wzbogaca sytuację. W ogóle to najlepsza scena w przedstawieniu. Scena do zapamiętania na długo.

W „Pluskwie” występuje cały zespół gorzowskiego teatru, każdemu z aktorów przypadło nawet po kilka ról. Głównego bohatera gra Wojciech Deneka, aktor lubiany, trzykrotny laureat nagrody publiczności. Deneka jeszcze raz prezentuje te swoje cechy, które przysporzyły mu popularności: jest zabawny i serdeczny, śmieszny i ciepły, trochę prostaki, trochę przemądrzały, w końcu — prawdziwie pokonany i nieszczęśliwy. Po prostu swój.

Z grona licznych wykonawców zdecydowanie wybijają się Krzysztof Malinowski jako Bajan w I części i Dyrektor ZOO w II. Jakże znamienne jest połączenie tych dwóch ról: w I części jest nauczycielem i przewodnikiem Prinsipkina, wprowadza go w nowy świat, w II — chroni pluskwę, otacza ją kultem jako jeden z nielicznych śladów przeszłości. W obu wcieleniach jest nawiedzonym nosicielem wartości jeszcze nieznanymi innym. Z rozwichrzoną czupryną, z oczami wbitymi w światło reflektorów, zdaje się być jedynym, który potrafi wyzwolić ludzkość.

Gorzowska „Pluskwa” jest przedstawieniem ciekawym i ważnym, choć nie równym. Zapewne w jakiejś mierze ten niedosyt rodzi się z nadziei, jaką zrodził I akt. Młody reżyser, niestety, nie umiał poradzić sobie z tekstem. Aktorzy mówią źle. Często muzyka zagłusza ich głosy, ale wprowadzenie dynami-

cznej muzyki nie może być usprawiedliwieniem tego, że słowa nie docierają do pierwszych rzędów.

Jednak mimo mankamentów, gorzowskie przedstawienie jest ciekawym przedstawieniem. Warto zobaczyć debiut Wiesława Holdysa, o którym — mam głębokie przekonanie — niedługo będzie głośno w teatralnym świecie.

KRYSTYNA KAMIŃSKA

Włodzimierz Majakowski: Pluskwa. Feeryczna komedia w dziewięciu obrazach. Tłum. Lidia Zamkow. Reżyseria — Wiesław Holdys, scenografia — Janusz Tartyło, muzyka — Zygmunt Konieczny, kierownictwo muzyczne — Grzegorz Kawalec. Premiera — luty 1988 r.